

Rozmaitości

Dnia 10. listopada

N^{er.} 45.

1832 roku.

ROZMOWA Z NAPOLEONEM, CZYLI: NAPOLEON I KAPITAN HALL. (Z *Revue de Paris.*)

Poselstwo lorda Amherst opuściło Kanton w styczniu r. 1817. Bryg »la Lyre«, którym dowodziłem, posłany był podówczas do Kalkuty z depezsami do jener. gubernatora. Wyszliśmy ztamtąd pod żagle do Madras i do Isle de France i opłynawszy szczęśliwie przylądek Dobrej Nadziei zarzuciliśmy kotwicę pod wyspą S. Heleny d. 11 sierpnia.

Naturalnie, iż nic nie mogło na tej wyspie tak mocno zajmować naszej uwagi, jak jej nadzwyczajny mieszkaniec, Napoleon Bonaparte. Możliwość widzenia go trawiła myśli nasze od kilku tygodni. Jakie bądź mieliśmy przesady, uprzedzenia przeciw jego charakterowi, wszystkie te uczucia zacięrała żądza widzenia męża, który miał tak szczególną wyższość nad losami świata. Wszzechwładny interes, który nami powodował do przedsięwzięcia dalekiej podróży, i rozkosz, że pierwsi zwiedzimy narody nieznanne, niczém były w porównaniu z uczuciem naszego serca, że jesteśmy blisko takiego człowieka, jakim jest Napoleon. Nawet ci, którzy przez swoje położenie na pokładzie nie mogli go widzieć, przejęci zostali w okamgnieniu tém pragnieniem i najzimniejsi i najobojętniejsi wyznawali, że są podziwieni. Któż z tych wszystkich jak ja, mógł sobie pochlebiać nadzieją, iż będzie miał posłuchanie.

Będąc osobiście znany gubernatorowi i jego rodzinie, który mnie zaprosił mieszkać w Plantation House, pochlebiałem sobie, że łatwiej policzony będę między osoby szczęśliwe. Lecz zmartwiłem się, dowiedziawszy się o nieporozumieniu, panującym między gubernatorem, a byłym cesarzem. Tymczasem uczynił ón dla mnie, co mógł, i napisał list do kapitana Blakeney, oficera od służby podówczas w Longwood, i doniósł mu, że przybywam z Morza Wschodniego, i pragnę widzieć jenerała Bonapartego, prosząc, aby mu oświadczył moje żądanie w sposobie, którymby mi wyjednał u niego to szczęście.

Tego wieczora nie nadeszła żadna odpowiedź i nie mogłem całą noc oka zmrudzić. Zupełne odmówienie byłoby na mnie inny sprawiło skutek, byłbym już spokojny; lecz ta niepewność dręczyła mię do najwyższego stopnia, co sobie dzisiaj tłómaczę, gdy pomyśle o żalu, jaki miałbym być nie widząc człowieka, najznakomitszego mojego wieku. Rano nie mniej byłem niespokojny, jak w nocy. Po śniadaniu nadeszła odpowiedź z Longwood. Kapitan Blakeney doniósł mi, iż namieniono o moim interesie Bonapartemu, jako też o chęci pozdrowienia go, lecz ón zaledwie zwrócił na to uwagę. Kapitan dodał, iż rozumię, że dobrzebym uczynił, gdybym się udał do Longwood, ponieważ możeby mnie przyjął, gdybym się już tamże znajdował. Pojechałem więc natychmiast konno, z dwoma podróżującymi okrętu la Lyre, którzy mi towa-

rzyszli. Na granicy Longwood przyjęci byliśmy przez doktora O'Meara i kapitana Blakeney, lecz ci nie tuszyli nam żadnej nadziei. »Bonaparte,« powiedzieli nam z żalem, »nie chce nikogo widzieć,« nie wyrzekł nawet mojego nazwiska, i podług wszelkiego do prawdy podobieństwa nie troszcze się o to, aby mu o tém powtórnie wspomniano.

Szkoda zaiste, żeśmy nie przybyli, dodali ci panowie, kilką minutami wprzód, ponieważ przechadzał się kwadrans w ogrodzie; i mielibyśmy przynajmniej satysfakcją widzenia go. Istotnie było dla nas nadmiar przeciwności.

Słyszałem nieraz, że tę ciekawość uważano za szaleństwo, i znałem ludzi utrzymujących, iż ani kroki by nie zrobili na ulicę dla widzenia Bonapartego. Nie mogę ich zdania podzielać, i chociażbym śmieszny był w ich oczach, oświadczam, że żaden krok w życiu tyle mi się nie wynagrodził, jak ów, który mię stawiał w obliczu tego wielkiego człowieka.

Tymczasem udaliśmy się do hrabi Bertrand, ku dolinie, przed której czołem od północy położone było mieszkanie byłego cesarza. Pomiędzy dwoma domami był ogród kwiatowy, poprzerzynany ulicami piaszczystymi i otoczony niskim płotem. Kilka drzew, które jakby przypadkiem spadły w tę pustynię, odróżniały tę nieurodzajną okolicę i smutną ustronia ciszę, która wszędzie panowała. Hrabina Bertrand przyjęła nas pośród swojej rodziny w pokoju niskim i ciasnym, który stał się jeszcze niedogodniejszy przez niektóre reparacje, przedsięwzięte w jednej części domu, z której przeniesiono sprzęty. Sofy, łóżka i stoły, jedno na drugim leżało. Pani Bertrand zdawała się cierpieć na zęby. Było zimno i słaby ogień zaledwie ogrzewał pokój; małe dziecię tuliło się w objęciu swojej matki, słowem wszystko miało postać smutną, i wystawiało nieład nieprzyjemny oku. Tymczasem osoba, która nas najwięcej zajmowała, bardzo mało zdawała się być dotkniętą tém widowiskiem, przyjęła nas z uśmiechem i uprzejmością i oszczędziła nam nudnej ekskuzy etykietalnej. Piękni chłopcy, usłyszawszy głos

obcych, przybiegli i bawili się wesoło w koło nas, nie pomnąc na dziwne losy igrzysko, które dotknęło ich rodziców. Hrabina zdawała mi się być bardzo słuszną osobą. Lecz najprzyjemniejszą dla nas rzeczą było, że mówiła bardzo dobrze po angielsku, i ujęła nas niebawem tém, iż to, czegośmy pragnęli, mocno ją obchodziło. Hrabia Bertrand okazał się równie bardzo uprzejmym, lecz nie miał żywości swojej żony, i zdawał się być znękanym swoim położeniem. Opowiadał nam wszystko, co cierpi w swojej niewoli, w kliniaku niezdrowym S. Heleny.

Po rozmowie naszej, która trwała pół godziny, powiedział nam hr. Bertrand, iż może mu się uda wyjednać nam przyjęcie u cesarza, i że na wszelki wypadek pójdzie do niego, namieni mu o naszych życzeniach, i powróci natychmiast z wiadomością o skutku swojej proźby. Zanim powrócił, czas ten przeszedł nam na niezmierniej trwodze. Za każdym szelestem sędziliśmy, że idzie wielki marszałek, i powstawaliśmy w nadziei, że nas wezwie, abyśmy szli za nim. Pani Bertrand, to nas pocieszała, to żartowała sobie z naszej niecierpliwości. Nakoniec otwierają się drzwi, lecz miasto wielkiego marszałka wchodzi służący, i mówi nam, że cesarz powróciwszy z przechadzki zdjął surdut i rzucił się na sofę, słowem, że nie chce się z nikim widzieć.

Na tém skończyły się wszystkie nasze nadzieje, i powstaliśmy pożegnać się, żałując niezmiernie, z niejaką niechęcią ku Napoleonowi, a nawet z jakimś nieukontentowaniem ku samym sobie, żeśmy do całej rzeczy tak wielką wagę przywiązywali.

Wsiadliśmy już na koń, ujechaliśmy już ćwierć mili od Longwood, gdyśmy sobie przypomnieli, żeśmy nie odwiedzili doktora O'Meara. Wiedząc, że doktorowi znane są zwyczaje i charakter Napoleona, zwróciliśmy konie, udaliśmy się na powrót tą samą drogą, i zastaliśmy go w drzwiach. Mało ón nam czynił nadziei, już mieliśmy odjeżdżać, gdy mi przyszło na myśl, iż tém bardziej będę żałował, że nie widziałem cesarza, albowiem byłbym z nim mówił o

szkole wojskowej w Brienne, gdzie mój ojciec, sir James Hall, przepędził czas niejaki w tej samej porze, co i ón. Doktor O'Meara odrzekł, że to zmieni może istotę rzeczy, ponieważ Bonapartego obchodzi mocno wszystko, co mu przypomina Brienne. Cesarz byłby wácpa zapewne przyjął, gdyby był wiedział, kto wépan jesteś. Pytał ón się już kilka razy o okręt Lyre, lecz nie zdawało mu się dosyć ważną rzeczą, aby wépana widział z tego jedynie powodu. Jeden powód więcej może go zniewolić do dania mu posłuchania; na nie szczęście zwyczajna godzina przyjmowania kogoś już dawno minęła; radzę więc wácpa panu, jedź tego wieczora, a ja przyrzekam, że będę szukał sposobności mówienia o nim, a jeżeli mi się powiedzie, doniosę o tém gubernatorowi przez telegraf.

Z tą słabą nadzieją opuściliśmy Longwood; towarzysze moi udali się wprost do James-Town, a ja do Plantation-House. Zdziwieni byliśmy bardzo nazajutrz rano, żeśmy żadnej wiadomości nie odebrali przez telegraf, pomysłnej lub niepomyślniej, lecz koń mój stał przy drzwiach osiodłany i wszystko miałem w gotowości, aby pojechać na pierwszy znak. W godzinę po południu widziałem, iż nadszedł znak przeszło od godziny do Plantation-House z oznajmieniem, że generał Bonaparte chce widzieć się z kapitanem Hall o godzinie drugiej. Dyrygujący telegrafem nie znał mnie, sądził więc naturalnie, iż muszę być w James-Town i odesłał znak nazad do zamku, nie daleko miejsca, gdzie okręty zarzucają kotwice; a zatem dowiedziałem się o tém dopiero wtenczas, gdy wiadomość telegraficzna drugi raz powróciła do Plantation-House. Przybyłem, jak tylko mogłem najspieszniej, z niebezpieczeństwem życia, i przy bramie Longwoodu zastałem moich dwóch towarzyszy, którzy przybiegli, otrzymawszy znak na naszym brygu. Hrabina Bertrand podzielała z uczuciem naszą radość. Pokoje jej były jak najlepiej urządzone, ból zębów ustał, i tego dnia wszystko się w domu jej do nas uśmiechało.

Hr. Bertrand rzekł nam, iż cesarz pragnie, ażebym był najprzód przedstawiony

sam, a potem moi dwaj towarzysze razem. Słyszając o jego niecierpliwości względem tych, którzy niedokładnie umieją po francuzku, prosiłem wielkiego marszałka, aby się ze mną pozostał, aby mi był pomocą na przypadek, gdybym był w kłopotcie. Wielki marszałek zapewnił mię oświadczając, że niesłusznie pomawiam cesarza, iżby się niecierpliwił w tej mierze, albowiem przeciwnie bardzo jest powolny, i zawsze gotów ekskuzować tych, którym daje posłuchanie. Udałem się więc do przedpokojku i czekałem blisko dziesięć minut, aż służący oznajmił, iż cesarz jmość gotów jest do przyjęcia mnie.

Wchodząc do pokoju spostrzegłem Bonapartego, stojącego przed kominkiem; głowę miał wspartą na ręce, a łokieć o marmur kominka. Podniósł oczy, postąpił dwa kroki i na ukłon mój odpowiedział schyleniem niejako głowy. Pierwsze jego zapytanie było: »Jak się wépan zowieśz!« a gdy mu odpowiedziałem, rzekł: »Ah! tak, Hall... znałem ojca wácpa, gdym był w szkole w Brienne. Bardzo dobrze go pamiętam. Był ón zamiłowany w matematyce. Nie wdawał się z młodymi uczniami i wolał raczej obcować z zakonnikami i profesorami.«

Po tych słowach zamilkł na chwilę, a gdy zdawał się czekać, abym mówił, uczyniłem uwagę, że często słyszałem mojego ojca mówiącego, iż był w szkołach w Brienne w owej epoce, lecz że się dziwiłem, iż Napoleon mógł sobie przypomnieć prywatnego człowieka, po tylu upłynionych i pełnych ważnych zdarzeń latach. »Oh! nie,« rzecze Napoleon, »nie ma tu nic dziwnego; ojciec wépana był pierwszym Anglikiem, którego poznał, i dla tego przypominam go sobie zawsze.«

Powiniennem uczynić uwagę, że rozmowa toczyła się w języku francuzkim, której wszystkie szczegóły pilnie spisałem, skorom wyszedł i pewien jestem, że dosyć ściśle zachował właściwe jej wyrazy; bo wrażenie moje było jeszcze żywe i mocne i tkwiło jeszcze kilka dni w moim umyśle. W kilka chwil po tej ostatniej uwadze, zapytał mię Bonaparte z uśmie-

chem, jakby się bawił swoim pytaniem: »Słyszałeś wćpan swojego ojca mówiącego o mnie?« — »Bardzo często,« odpowiedziałem zaraz.

»I cóż mówił o mnie?« powtórzył z tym akcentem, który wymaga szybkiej odpowiedzi. — »Słyszałem go często wyrażającego podziwienie z powodu zachęcenia, jakie w. ces. mość dawał do nauk, gdy byłeś na tronie.« Napoleon uśmiechnął się i kiwnął kilka razy głową, zdając się być ujęty tą grzecznością i dalej mówił:

»Niesłyszałeś wćp. kiedy ojca swojego, iżby miał chęć widzenia mnie?« — »Słyszałem mówiącego często, iż nie masz na świecie człowieka, któryby wart był, aby go widzieć, jak Napoleon, i polecał mi mocno widzieć go, gdy mi się trafi sposobność.«

»Bardzo dobrze,« odpowiedź Bonaparte, »jeżeli mię uważa za taką osobliwość, jeżeli ma taką żądzę widzenia mnie, czemuż nie przybędzie na wyspę Ś. Heleny?« — Z początku nie wiedziałem, czy to pytanie było serio czyli ironiczne, lecz widząc, że chce odpowiedzi, rzekłem, że ojciec mój jest mocno zatrudniony i nie może opuścić kraju.

»Sprawujeli publiczny urząd?« — »Nie jest urzędnikiem publicznym, lecz jest prezydentem królewskiego towarzystwa edynburskiego, a ten obowiązek wymaga wiele czasu.«

Ta odpowiedź dała powód do mnóstwa pytań względem organizacyi naszego towarzystwa królewskiego. Napoleon chciał wiedzieć, co robią wszyscy członkowie tego uczonego zgromadzenia od prezydenta aż do sekretarza, i jakim sposobem dochodzą ich doniesienia naukowe. Zdawało się, że go bardzo bawił zwyczaj rozpoznawania publicznie pytań, poddanych pod krytykę towarzystwa. Nakoniec gdym mu powiedział, że jest kilkaset członków, kiwnął głową i rzekł: »Czyliż wszyscy ci członkowi są uczonymi!« Będąc zadowolony względem tego punktu, wrócił się do mojego ojca i obliczywszy czas: »Ojciec wćpana,« rzecze, »mniemam, że jest starszy ode mnie o dziewięć lub dziesięć lat..., a przynajmniej o dziewięć... lecz nie, o dziesięć, nieprawdaż?« Odrzekłem, że istotnie tak jest, o dziesięć.

Uśmiechnął się na to, wykręcił się na pięcie i kiwnął kilka razy głową. Nie śmiałem się go pytać, co go tak mocno śmieszyło, lecz zdaje mi się, że to, iż rachunek jego był pewny. Zapytał mię dalej i chciał wiedzieć, wiele dzieci ma mój ojciec, po wiele lat mają, jaki ich stan, potem zapytał mię:

»Jak długo mieszkałeś wćpan we Francyi?« — »Nie byłem nigdy we Francyi,« odpowiedziałem.

»Lecz gdzież się wćpan nauczyłeś po francuzku?« — »Od różnych Francuzów, na pokładzie różnych okrętów wojennych.«

»Byłeś wćpan jeńcem wojennym tych Francuzów, lub czyli oni byli jeńcami waszymi?« — »Byłito oficierowi francuzcy, zabrani przez okręt, na którym służyłem.«

Napoleon chciał potem, abym mu opisał bitwy, w których się znajdowałem; lecz widząc, że ten przedmiot mniej jest dla niego interesującym, niżli o tém sądził, przerwał mi i zapytał się o szczegóły podróży, którą odbyłem na Morzu Wschodniem.

Pierwsza odpowiedź zaostrzyła mocno jego ciekawość. Krotne sposobności, które wysoki stopień Napoleonowi podawał, za wiadomienia się prawie o wszystkich przedmiotach; jego rozum i obszerna pamięć stawiały trudność opowiadania mu coś nowego, i poczytuję się za bardzo szczęśliwego, iż mogłem mu opowiadać coś takiego, co mogło odróżnić naszą rozmowę od rozmów na urzędowém posłuchaniu zwyczajnych. Mówiono zawsze, że Napoleona obchodzi wszystko, co się dotyczy Wschodu. Chciwość, z jaką zdawał się pożerać niejako szczegóły, które mu opowiedziałem o Loo-Chao, Chinach i okolicach przyległych, przekonała mię wnet o rzetelności tej prawdy, że jest miłośnikiem Wschodu. Sądzono także, że nie ma dokładnych wiadomości jeograficznych o tych odległych krajach; leoz jak byłem zadziwiony, że wyobrażenia jego o położeniu krajów na morzu chińskiem i japońskiem były bardzo pewne i dokładne. Gdym mu wspomniał o wyspie Loo-Chao, potrząsnął głową, jak człowiek, który słyszy

coś pierwszy raz i zapytał mnie, w jakiej odległości jest Loo-Chao od Kantonu, potem od Japonii i od Manilli. Za pomocą przecięcia tych trzech linii mógł sobie dokładnie wystawić położenie Loo-Chao; albowiem wszystkie uwagi, które następnie czynił, zgadzały się z tym punktem. Zapytał mnie potem o mieszkańców tej wyspy w takim sposobie, że nazwać mogę istotnie surowym popisem. Pytania jego nie były rzucone przypadkiem, lecz każde nowe pytanie łączyło się z poprzedniem, lub przygotowywało następne. W krótkim czasie ścisłem swém badaniem do tego mię przyprowadził, że nie mogłem nic przed nim ukryć, lub przeistaczać mu najmniejszej drobnostki. W rzeczy samej tak szybko pojmował wszystko, co go zajmowało, z tak cudowną łatwością dzielił na klasy i zbierał znowu w ogół szczegóły sobie udzielane, iż uprzedzał niekiedy me słowa, przewidywał wniosek, zanim go wymówiłem, i okradał mi niejako moją historję.

Tymczasem kilka okoliczności względem mieszkańców Loo-Chao zajęły go nadzwyczajnie, i miałem rozkosz widzenia go kilka razy w kłopotcie, aby sobie wytłómaczył niektóre zjawiska mojego opowiadania. Nic go tak nie uderzyło, jak, gdy się dowiedział, że mieszkańcy wyspy Loo-Chao nie mają broni. »Nie mają broni!« zawołał, »to jest nie mają armat... lecz mają strzelby?« — »Ani strzelb nie mają,« odrzekłem.

»A więc! Kupije, a przynajmniej łuki i strzały?« — »Ani jednego, ani drugiego.«

»To puinały?« zawołał dobitnie. — »Ani tego nie mają.«

»Lecz« rzekł Napoleon, ściskając dłoń i podnosząc coraz bardziej głos, »jakże się biją bez broni?«

Odpowiedziałem, że ile mogliśmy się przekonać, nie miewają oni nigdy wojny, i zostają w największym pokoju wewnątrz i zewnątrz kraju.

»Żadnej wojny!« zawołał z wyrazem pogardy i niedowierzania, jakby był ludu bez wojny był pod słońcem zjawiskiem potworném.

Równie, lecz już bez wzruszenia, Napoleon zdawał się powątpiewać o tém, co

mu jeszcze opowiadałem, że ci wyspiarze nie mają pieniędzy i nie przywiązują żadnej wartości do monety srebrnej lub złotej. Zastanowiwszy się na chwilę, rzekł sam do siebie cichym głosem: »Nie znać użycia monety!... nie troskać się o srebro ani o złoto!« potem podniosłszy głowę, zapytał mnie z miną subtelną: »Kapitanie, jakżeś więc płacił temu osobliwemu ludowi woły i inne rzeczy, które ci w takim mnóstwie dostawia na pokład?« A gdym mu powiedział, że nie byliśmy w stanie nakłonić lud z Loo-Chao do przyjęcia zapłaty, okazał największe zadziwienie z tej gościnności, i kazał mi dwa razy powtórzyć listę rzeczy, któremi nas tak hojnie gościnni ci wyspiarze opatrywali.

Według zlecenia hr. Bertrand przywiózłem z sobą niektóre ryciny, przedstawiające okolice i ubiory mieszkańców wysp Loo-Chao i Korei, co mi się bardzo przydało do opisanja mieszkańców owych krajów. Gdyśmy mówili o wyspie Korea, Napoleon wziął mi z rąk jeden rysunek, a przebiegłszy okiem różne miejsca, uczynił dla siebie następujące uwagi: »To starzec w wielkim kapeluszu i z długą białą brodą. Ah!... fajka w ręku na długim cybuchu... mała chincka... ubior chiński... człowiek piszący... wszystko jest wybornie... wybornie rysowane.«

Prosił mię potem abym mu powiedział, gdzie wyrabiają te materyje, w które się ubiera lud tych okolic i jaka onych cena... pytanie, na które nie mogłem odpowiedzieć. Chciał ón poznać rolnictwo wyspy Loo-Chao, czyli tam orzą ziemię końmi lub wołami, jak tam sieją i zbierają i czyli pola tak skrapiają jak w Chinach, gdzie słyszał, że systemat skrapiania jest do wielkiego stopnia doskonałości posunięty; pytał się o klimat, położenie kraju, o budowę i formę domów i okrętów, o mody, ubiory i o robienie sandałów ze słomy, kapczuków na tytoń. Zdawał się bawić uporem wyspiarzów Loo-Chao w ukrywaniu swoich kobieć, lecz pochwalał po kilka razy umiarkowanie i roztropność kapitana Maxwell*),

*) Komendant okrętu Alceste w tej wyprawie.

który postanowił nie sprzeciwić się w niczem mieszkańcom tej wyspy, ani w ich smaku, ani w ich prawach. W Loo-Chao, gdzie tyle jest rzeczy do pochwalenia, niższość sług religijnych jest tak uwagi godna, jak i w kraju sąsiednim. Zdrożność ta zajmowała niejaki czas przenikliwy umysł Napoleona, lecz nie mógł się dokładnie z tego wytlómaczyć.

Oprócz chwilowego nieukontentowania i niedowierzania, gdym mu powiedział, że mieszkańcy Loo-Chao nie miewają wojny i żadnej broni nie mają, Napoleon był w najlepszym humorze cały czas rozmowy. Jego wesołość, rzekłbym poufałość, nie tylko, że mi dozwalała być w jego obecności podług upodobania mojego, lecz kilka razy zapomniałem winnego uszanowania, chociaż było moim obowiązkiem i szczerem pragnieniem okazać je monarsze nieśczęśliwemu. Ponieważ go wszystko to obchodziło, co w tej chwili zajmowało myśl moją, naturalna więc, że się bardziej jeszcze zagrzewałem i kilka razy, nie będąc ostrożnym, postrzegłem się, że mówię do niego z taką otwartością, która mię zmieszała, gdym zważył swój błąd; lecz ónzachęcał mię do mówienia dalej w tym samym tonie, i to tak łagodnie, otwarcie i wdzięcznie, że w chwili znowu powrócił mi wesoły humor.

»A przyjaciele waćpana z Loo-Chao,« zapytał mię, »znająż oni inne kraje?« — »Nie znają,« odrzekłem, »jak tylko Chiny i Japonię.«

»Tak, tak, bez wątpienia,« mówił dalej; »lecz znająż oni Europę?« — »Nic nie wiedzą o Europie, nie o Francyi, nie o Anglii, a nawet« dodałem, »nie nie słyszeli o waszej ces. mości.« Bonaparte śmiał się serdecznie z tej osobliwości historyi wyspy Loo-Chao; mógł sobie pomyśleć, że ta osobliwość istotnie odróżnia kraj ten od innych punktów znanych kuli ziemskiej.

Trzymałem w ręku rysunek wyspy Soufre, skały pustej i odludnej, położonej w pośród morza japońskiego. Napoleon przypatrzył się jej na chwilę i rzekł: »Ah! to jest wyspa S. Heleny!«

Gdy już wyczerpał wszystkie pytania o naszej podróży, gdy już wyciągnął ode

mnie, co mógłem mu powiedzieć, zwrócił się do przedmiotu, który go na początku zajmował, i zapytał się bez żadnego wstępu: »Czy ojciec waćpana należy do redakcyi dzień. *Revue d'Edinbourg*?«

Odpowiedziałem, że autorowie tego zbioru nie wymieniają swoich nazwisk, lecz niektóre z dzieł mojego ojca były w dzielniku tym rozbiérane.

Na to postąpił Napoleon kilka kroków ku prawej stronie hrabi Bertrad i kiwnawszy kilka razy głową, rzekł z uśmiechem znaczącym: »Ah! ah!« jak gdyby chciał dać dokładnie poznać, jaka jest różnica między autorem a krytykiem.

Bonaparte zapytał mię potem: »Masz waćpan żonę?« — »Nie jestem żonaty,« odrzekłem.

»Dla czego?« mówił dalej, »czemuś się waćpan nie ożenił?«

Nie mógłem znaleźć na to dobrej odpowiedzi i milczałem. Powtórzył swoje pytanie w takim sposobie, że zmuszony byłem coś odpowiedzieć i rzekłem, że nadto byłem zatrudniony w całym życiu mojem, abym mógł być o tém pomyśleć; a z resztą okoliczności moje nie dozwalały mi pojąć żonę. Zdawało się, że mię nie rozumiał i pytał dalej, dla czego jestem bezzienny. Rzekłem mu, że jestem bardzo ubogi, ażebym się mógł żenić: »Ah! ah!« zawołał, »widzę teraz, nie masz pieniędzy... nie masz pieniędzy... tak, tak...« i począł się mocno śmiać. Śmiał się również, jak ón, chociaż nie widziałem, co by w tém tak było śmiesznego. Ostatnie jego pytanie, które mi zadał, tyczyło się ciężaru, jaki bierze mój okręt, i ile ma ludzi, a potem rzekł tonem pewnym, jak gdyby miał w tej mierze jaką władzę: »Wćpan staniesz w Anglii w trzydziestu pięciu dniach,« przepowiednia ta jednak na nieszczęście nie spełniła się; ponieważ byliśmy na morzu sześćdziesiąt i dwa dni i małośmy przez ten czas nie pomarli z głodu. Po tych ostatnich słowach Napoleon zamilkł na kilka sekund; a potem kiwnawszy głową, życzył mi dobrej podróży i cofnawszy się kilka kroków w tył, dozwolił mi odejść.

Moi dwaj towarzysze, pp. M. Clifford i M. Harwey zostali potem wprowadzeni. Napoleon zadał im kilka pytań, w wyrazach samej grzeczności, i po posłuchaniu, które kilka minut trwało, ukłonił się onym.

Zdziwiłem się nad różnicą między Bonapartem, a portretami i popiersiami jego, które widziałem. Twarz jego była szerszą i więcej graniastą, niżeli na tych wyobrażeniach. Otyłość, którą wtenczas miano za zhytną, wcale nie była znaczna; ciało jego zdawało się przeciwnie być tegim i jędrnem. Na jego licu nie było żadnego śladu koloru, i skóra jego miała tło marmuru; na czole jego, ani w rysach nie było żadnego zmarszczka. Sądząc o nim z widzenia go, zdrowie jego i humor były wyborne, chociaż sądzono podówczas w Anglii, że cierpi różne choroby i ulega pod ciężarem cierpień moralnych. Sposób jego mówienia był bardziej powolny niż poprzedni, i bardzo jasny. Z największą niecierpliwością oczekiwał odpowiedzi na swoje pytania, i tylko raz musieliśmy się udać do hr. Bertrand w ciągu naszej rozmowy. Nie mogę zanilżyć blasku ócz jego. Nie zawsze one jednak jaśniały, albowiem blask ten wtenczas tylko był widoczny, gdy się zapalał, lub był czem mocno zajęty. Nie nie potrafił dać wyobrażenia o łagodności i dobroci, którą wyrażała jego twarz przez cały czas, jak z nim byłem. Gdyby pod ówczas był słaby lub złego humoru, musiałby mieć nad sobą moc nadzwyczajnie większą, jak sobie wyobrazić można.

Wysłaliśmy nazajutrz pod żagle i przybyliśmy do Anglii w październiku, po dwadzieścia miesięcznej niebytności. W tym krótkim przeciągu czasu odbyłem blisko czterdzieście tysięcy mil podróży, co wynosi niemal dwa razy tyle, ile droga około kuli ziemskiej; zwiedziłem wielką część brzegów chińskich, wiele wysp archipelagu wschodniego i morza japońskiego, wiele główniejszych stanowisk na stałym lądzie i wyspy indyjskie, opłynąłem dwa razy przyładek Dobrej Nadziei i — widziałem Napoleona.

Kapitan Basil Hall.

— Ze Lwowa. —

Zestyt I. Czasopisma naukowego na r. 1832 od zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiera następujące rzeczy: 1) Początki Sławian; rozprawa druga J. M. Ossolińskiego. 2) Wiadomości zagraniczne o dziełach polskich; przez R. S. 3) Transactia j. w. Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana koronnego z skinder-basza hetmana cesarza tureckiego. 4) Zdania o dziełku: „Bitwa pod Stubnem“; napisanem przez Stanisława Jaszowskiego. 5) O szkole gospodarstwa wiejskiego. 6) Wiadomość o Wojciechu Mierze; przez A. B. Do tego dołączony: Katechizm poddanych galicyjskich (ark. 3ci). Zaliczanie po 16 złp. czyli 4 zlr. m. k., jeszcze się przyjmuje w Instytucie, po wszystkich pocztach i księgarniach krajowych.

Jedną z nowszych prac Adama Mickiewicza, która w tych czasach drukiem ogłosić zamyśla, jest przekład *Giaura* z *Byrona*. Prócz tego wychodzi w Paryżu właśnie w tych czasach tom czwarty, a podobno i piaty oryginalnych jego poezyj, jako ciąg dalszy trzech tomów, dawniej w Paryżu wyszłych. Za kilka tygodni będzie już można ich dostać po tutejszych księgarniach. Przyjacieli Mickiewicza, jeden z poetów pierwszego rzędu, powiada w liście swoim z 23. września t. r. do przyjaciela: „Mam w tej chwili na stoliku całą tękę niedrukowanych pism Mickiewicza, które wystarczą na kilka grubych tomów.“ Szczególniej interesowna i ważna w literaturze polskiej jest teść czwartego tomu, który już wtenczas był w druku, ma ona stanowić nową epokę poetycką Mickiewicza.

Wspomniony jego przyjaciel tak się o tém wyraża: „Dotąd znałście poezyje młodzieńca, odtąd ujrzycie poezyje meża — meża w zupełnej dojrzałości i potędze jenujusz.“ Taki zdanie tak właściwego sędziego w tym przedmiocie, zdolne jest wzbudzić najżywszą ciekawość licznych tego autora wielbicieli. — Odyniec przełożył *Korsarza*, poemat *Byrona*, tudzież *Czcicieli ognia* z *Tom. Moora*.

Zestyt trzeci obrazów sławnych w Polsce Ludzi, rysowanych przez ziomka naszego pa. *Ksawerego Proka*, a rytowanych przez A. *Teplara* w *Wiedniu*, zawiera następujące obrazy: 1. *Piotra Gamrata*, arcybiskupa gnieźnieńskiego; 2. *Zygmunta Augusta II.*, króla polskiego; 3. *Barbary Radziwiłłówny*, królowej polskiej; 4. *Konrada*, księcia mazowieckiego; 5. *Zbigniewa Gorajskiego*, kasztelana kijowskiego; 6. *Wronicza*, prymasa Królestwa Polskiego; 7. *Adama księcia Czartoryskiego*, jen. *Ziem Pod.*

W *Poznaniu* wyszły: *Więrsze* różne *Leopolda Potockiego*. W druku znajdujące się: *Poezyje Juliana Korsaka* i *Aleksandra Chodźki* i rozpoczęcie się wydanie *Biblijoteki historycznej polskiej*, mającej zawierać dzieła: „*Historija polska Naruszewicza*“, „*Spiewy historyczne, Pamiętniki i Panowanie Zygmunta III.*“, przez *J. U. Nenczewicza* i t. d.“ Chwalna jest gorliwość *Poznanianów*, że starają się upowazdchnąć najjakkiejsze plody literatury naszej.

Zbiór dzieł Alex. Bronikowskiego pomnożony został nowym romansem historycznym w dwóch tomach, pod tytułem: *Panie Koniecpolskie*. — Nowy roman niemiecki z historji polskiej opuścił prasę w *Lipsku*, pod nazwą: *Das Haus der Grafen Owinski*.

Jak mylnie w dziełach zagranicznych bywają o kraju naszym wiadomości, dowodem jest wydane w r. b. w *Augsburgu* dzieło: *Ausfuhrliche Handels-Geographie der k. k. osterreich. Staaten*, von *Dr. Ph. J. Karres*. W dziele tem każda prawie data fałszywa, każde prawie imię przekręcone. Na dowód przytaczamy kilka błędów: *Lwów* leży nad *Paltowem*, ma 40,000 ludności, posiada fabrykę jedwabiu, kontrakty trwają cztery tygodnie, zaczynają od *Trzech Kroli*. *Tarnów* leży nad *Dumajeczem* i prowadzi handel na *Sanie*. W *Samborze* rośnie *rumbarbarum* (czemu nie pieprz rączki?). *Brody* położone nad *Saucem*. W *Zolkijowie* (*Żółkwi*) jest fabryka sukna i t. d. Autor powiada, że to wydanie jest pomnożone i poprawne; jakież musiało być pierwotne?

Około r. 1781 był marszałkiem na trybunale grodzieński książę *Adam Czartoryski*, jen. *Ziem Podol*. Właśnie wtedy wdowa pewna procesowała ojca jego, księcia wojewodę ruskiego, o bardzo znaczną sumnę, lecz książę tyle przyjaciół znajdował w sądach, że, lubo wdowa miała zupełnie sprawiedliwy proces, na żaden jednak sposób nie mogła przyjść do końca. Nie wiedział też zapewne stary książę wojewoda o toku interesu tego, lecz adwokaci i zausznicy jego tak umieli rzecz zawikłać, iż uboga wdowa byłaby niezawodnie z całą familiją przepadła. Poradzono jej więc, by udała się do młodego księcia, a ten przejrawszy dowody prawne, znalazł je tak pomyślnymi dla wdowej, że sam nie wahał się przeciw własnemu ojcu procesem kierować, i wkrótce wydał trybunał wyrok pod jego przewodnictwem, skazujący księcia wojewodę na zapłacenie całkowitej summy z procentami, jaka się wdowej przynależała, i tym sposobem takowa z familiją swoją od nędzy uratowana została. Stary książę nie gniewał się na syna za wyrok taki, i owszem suta uczta obchodził w *Warszawie* bezinteresowność i szlachetny sposób myślenia księcia generała *Ziem Podolskich*.

Książę *Józef Poniatowski* (który d. 19. paźd. r. 1813 w sławnej bitwie pod *Lipskiem* w *Kustrze* utonął) pierwsze dzieła wojenne wykonał w wojsku austryjackim. Na-

leżał do ochotników, którzy w r. 1788 walczyli na czele atakujących Sabacs, w wojnie tureckiej, w którejto rozprawie był wystrzałem raniony. Był wtedy adjutantem cesarza Józefa.

Gazeta Praska z d. 25. paźd. t. r. zawiera następujące wezwanie c. k. patryjotyczno-ekonomicznego towarzystwa w Królestwie Czeskim: „Podług uczynionych dotąd doświadczeń i najlepszych autorów ogospodarstwie wiejskiem, jedne buraki ze wszystkich roślin wcale prawie nie cierpią od owadów. Tego roku jednak w pewnych dobach wcale przeciwnie zrobiono doświadczenie, że buraki na przestrzeni 13 1/2 mac austryjackich wysiewu, prawie całkiem wyniszczone zostały. Zniszczenie to sprawiła s o w k a - z b o ż o p s u j (Hłuk) (*Phalaena noctua segetum*). Gąsienice tego owadu nie tylko całkiem powydarażyły buraki, gdzie po 8 — 15 ich w jednym buraku znajdowano, lecz także pozjadały liście tak, że na wyżej wspomnionęj przestrzeni ledwie 5 centarów buraków zebrano. Ponieważ zdarzenie to jest wcale nowem, a dla towarzystwa ważnem, uprasza zatem towarzystwo wszystkich producentów buraków o udzielenie mu wiadomości, czyli podobne zniszczenie i w ich okolicy się zdarzyło, a w takim przypadku czyli jakie, i z jakim skutkiem użyte były środki ku wygubieniu tego owadu. Uwagi, jakby tej klęsce zapobiedz, i jakichby środków przeciwitym owadom z najlepszym skutkiem użyć można, będą od towarzystwa wdzięcznie przyjęte.

Rząd W. Brytani zajmują się teraz pięknem i wielkiem przedsiębiorstwem, otworzenia Indu handlowi angielskiemu. Rzeka ta jest żeglowną dla okrętów 200 beczkowych od ujścia swego, w zatoce Cutch aż do Labore, na przestrzeni 760 mil geograficznych. Już pokilkakroć, lecz napróżno, starano się wprowadzić przez tę ogromną drogę wodną wyroby rękodzielni angielskich, aż w głąb państw, zostających pod rządem tamecznych królików. Środki teraz przedsięwzięte większy rokują skutek. Pułkownik Pottinger posłany został do amitów Sindu dla wejścia w układy z tą potężną rzesząpospolitą. Pułkownik Wade odebrał też podobne zlecenie do Rundjet-Sing, który pannie nad Kaszmirem i w Labore; i wielkorządzący Kalkutty i Bombaju zjechali się w Ajnure dla naradzenia się w tym ważnym przedmiocie.

Gazety i ludzie wiarygodni zapewniają, że sultan dał teraz dzieciom Muhameda nowy dowód swej tashi. Ów sławny sznurek jedwabny, którym prawowiernych Turków duszono, ma być oddat zniesiony, a na jego miejsce szubienica zaprowadzona będzie. Zadziwiająca jest rzeczą, jak wielkie postępy robi Wschód w cywilizacji!

Najzdrowsze do jedzenia są te ryby, co żyją na skalistym lub piaszczystym gruncie, w wodzie płynącej i bardzo czystej. Ryby zaś łapanie w bagnach, stawach lub w wodzie stojącej, są niesmaczne i zazwyczaj niezdrowe.

Stawny rytmownik na miedzi Anderloni z Medyolanu jest członkiem honorowym akademii sztuk pięknych w Berlinie, Wiednie i Bolonii.

Na bulewarze *du Temple* w Paryżu pokazują kółkę, która aryaż z pewnej opery wymiankuje; jeden z dzienników wie, że to w teatrze codziennie słyszeć można.

Sławny autor amerykański J. Fenimore Cooper tym sposobem w jednym z najnowszych dzieł swoich charakteryzuje Paryż: „Na czas krótki opuściliśmy królową miast, opuściliśmy Paryż z jego rozruchami i porządkiem, z jego pałacami i ciasnymi uliczkami, z jego świetnością i smieciem, z jego mieszkańcami ciągle w ruchu będącymi i dyplomatykami bez życia, z jego teorjami i praktyką, z jego kapitalistami i patryjotami, z jego młodymi liberalistami i starymi bez zasad liberalnych, z jego trzema stanami i z równością, z jego wytwornym sposobem mówienia i gwałtownością w działaniu, z jego rządem ludu

i ludem bez rządu, z jego baguetami i władzą moralną, z jego wiadomościami i ciemnością, z jego rozrywkami i rewolucjami, z jego oporem, który wstecz się cofa i ruchem, który martwieje, z jego modnarkami, filozofami, tancerkami opery, poetami, muzykami, bankierami i kucharzami. Lubo już dawno byliśmy za jego rogatkami, nie mogliśmy jednak opuszczać Paryż bez żalu; Paryż przez każdego cudzoziemca ganiony i poszukiwany, na który oburzają się moralisci, a naśladują go jednak, który starcom jest solą w oku, a rozkoszą dla młodzieży; — słowem Paryż, zbiór tylu wybornych rzeszy i rzeczy niegodnych wspomnienia.“

TEATR POLSKI WE LWOWIE.

(Nadesłane.)

Po długiej przerwie pożądana od tutejszej publiczności scena polska została zeszłego poniedziałku otworzona. Witano z oklaskami artystów, którzy nie jednoletniemi pracami, o ile ich możność i okoliczności pozwoliły, położyli niejakię zasługi w dramatycznym zawodzie. Rozpoczęto widowisko przedstawieniem znanych już komedji: *Kasztelanie na prędcę*; *Odludki* i poeta, i krotchwilą *Szlachta czynszowa*. Z oklasków, z uradowania publiczności sądzić należało, że z zadowoleniem opuszczała teatr. Pomimo tego, nie widzieliśmy dokładności w wystawie charakterów; owszem wiele przesady i mocno uderzających niestosowności. Pominawszy dwie mniejszej zalety sztuczki, w których pani Rudkiewiczowa i pan Starzewski przyjemnie ubawili publiczność, weźmy na uwagę *Odludki*. Piękny ten utwór tylekroć widzieliśmy w teatrach polskich i nigdy nie widzimy go bez przyjemności. Przedstawia jednak niniejszą nie zadowolili nas artyści. Jakże został oddany ustęp, gdzie autor pragnął wystawić sprzeczne, zajmujące charaktery? Człowieka, który obmierzywszy sobie świat, wszystko w czarnych odcieniach *romaju*, nie widzi śród ludzi, tylko jad i złość? Człowieka znowu, który rozjątrzony znikomością świetnych marzeń, utrudzony mamidłem nadziei, zatrut życie melancholją, a z wysokim stoicyzmem opiera się cierpieniem, pothaża w pewnych względach niedorzecznej ludzkości i ze spokojnością patrzy na świat i ludzi? Śród tych zaś młodzieńca w poezyi życia, nieświadomego biegu towarzyszości, upojonego świetnemi marzeniami, nie widzącego nic w świecie, nad jedyny ulubiony przedmiot serca? Lecz ani Astolf nie był w tém przedstawieniu Astolfem Fredra, ani Edwin jego Edwinem. Pan Starzewski tliwie zwrotki autora obnażył z tego, co estetyka zowie pięknem. Miejsce, w którym Czesław po długim milczeniu, uniesiony zapalem Edwina, bndzi się, rozognia, z mocą oddawał pan Smochowski, lecz cóż, gdy dwaj inni grający ujmowali obrazowi piękności. Wstrzymujemy się od wytykania więcej błędów. Życzylibyśmy, aby pan Bensa z większemi życiem przedstawiał charaktery, zwłaszcza, że nieraz już dawał dowody swego znamenitego usposobienia. Życzylibyśmy, aby pani Rudkiewiczowa w takich, właściwych dla niej rolach młodych dziewcz, do uprjżmego utożemia głosowi swojemu starała się nadać więcej dobitności. W ogóle żądalibyśmy, aby w brew myslom autora charakterów nie przesadzano i nie posuwano aż do karykatyr. Czasem zajmują i dowcipne karykatury, lecz trzy pomienione sztuczki nie dają powodów do podobnego rodzaju niestosowności. Prawda i szczeróść historyczna powinny być jedynym bodźcem artysty. Znajdujemy śród ludności polskiej dawnę i społeczeńej dziawctwa, ale podobnych, jakich tu dostrzegaliśmy, karykatyr, na próżnobyśmy szukali w zamkach kasztelanów i w zagrodach szlachty czynszowej.